GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 2. lipca 1896. Nr. 26.

II. WIEC KATOLICKI
we Lwowie.

Już kilka dni tylko dzieli nas od Wiecu.

To jest znamieniem wiary naszej, że nie rozrywa ona, lecz łączy, nie odpycha, lecz skupia. Więc jak na pierwszym Wiecu galicyjskim, tak i na drugim Polacy i Rusini zgodnie radzić będą nad wspólnemi a najświętszemi sprawami.

Wiece katolickie tem się różnią od innych zebrań, że nie potrzebują szukać prawd zasadniczych, bo mają je w nieomylnej nauce Kościoła. Łatwe tam porozumienie, gdzie wszyscy stają przy krzyżu i przy tych, którzy z krzyżem w ręku rządzą nami w imieniu Bożem.

Ufajmy, że Wiec nasz, zainaugurowany błogosławieństwem Ojca św., wyjdzie Bogu na chwałę, Kościołowi św. na pożytek, a społeczeństwu naszemu na zbawienie!

To i owo z Bukowiny.

(Dokończenie)

Od r. 1875 istnieje przy nowo-założonym uniwersytecie czerniowieckim wydział teologii gr. oryentalnej, kreujący także doktorów tejże teologii. Alumnom nie wolno nosić brody, tylko wąsy, dopiero po wyświęceniu na presbyterów brody zapuszczają.

Klasztory reguły św. Bazylego są: w Putnie, w Dragomirnie, w Suczawicy [1]) i ekspozytura przy dawnej cerkwi metropolitalnej w Suczawie. Zwiedzałem raz monaster w Putnie, pod górami, w okolicy Radowiec. Oprowadzał mnie po cerkwi, pamiętnej grobami hospodarów mołdawskich, dyakon, który pozwolił wejść za carskie wrota i zbliżyć się do ołtarza, sam na boku stojąc, gdyż w Cerkwi wschodniej do ołtarza tylko kapłan może przystąpić. Uznał więc charakter kapłaństwa katolickiego tak samo jak i my duchownym gr. oryentalnym znamię prawdziwego kapłaństwa przyznajemy. W Białej Krynicy *(Fontina alba* po wołosku), w protopresbyteracie czyli dekanacie wikowskim pod Radowcami, jest siedlisko Lipowanów czyli starowierców Moskali, którzy przed religijnem prześladowaniem uchodząc, schronili się na Bukowinę. Mają monaster i swojego własnego arcybiskupa, którego rząd austryacki urzędownie nie zna.

W seminaryum metropolitalnem jest oprócz profesorów teologicznych w uniwersytecie nauczyciel hygieny, którym jest lekarz, nauczyciel rolnictwa, profesor śpiewu choralnego, nadto dwóch nauczycieli osobnych: śpiewu wołoskiego i słowiańskiego.

Wszyscy wyznawcy Cerkwi wschodniej dysunickiej w Galicyi należą pod jurysdykcyę metropolity czerniowieckiego. Są to sami niemal Bukowińczycy, cywilnego i wojskowego stanu, jako też więźniowie. Rusinów galicyjskich schizmatyków niema, chyba rzadki jaki odstępca, jak n. p. znany literat, p. Monczałowski. Wszystkich dysunitów było we Lwowie w r. 1890: rodzin 36, dusz męskich 33, żeńskich 33, razem 66; w reszcie Galicyi: rodzin 20, dusz męskich 17, żeńskich 18, razem 35, ogółem dusz 101. Dla dysunitów lwowskich istniała od r. 1784 kaplica w najętym lokalu. W r. 1850 kupiono realność przy ul. Franciszkańskiej, obok klasztoru OO. Franciszkanów, przerobiono na kaplicę pod wezwaniem św. Trójcy i poświęcono r. 1856. Wystarczała ona aż nadto dla szczupłej liczby dysunitów i służyła czasem do nabożeństw demonstracyjnych Rusinom, których w Cerkwiach unickich nie można odprawiać, jak za duszę Szewczenki lub Naumowicza. Przed rokiem rozebrano tę biedną cerkiewkę, umieszczoną dość daleko w dziedzińcu, choć widną z ulicy. Jak słychać, ma być nakładem bogatego gr. oryentalnego funduszu religijnego wzniesiona nowa okazała cerkiew, kosztem 150.000 złr. Kto ma pieniądze, może sobie na taki zbytek pozwolić. Od r. 1889 została urządzona w więzieniu kobiet u św. Maryi Magdaleny staraniem gr. oryent. duchownego Worobkiewicza kaplica tegoż wyznania dla kobiet uwięzionych. Takaż sama kaplica, z gr. oryent. duchownym ją obsługującym, jest od r. 1883 w więzieniu dla mężczyzn w Stanisławowie.

Dawniejszemi laty bywało we Lwowie po pensyonatach świeckich a nawet klasztornych mnóstwo Wołoszek z Bukowiny i Mołdawii, dla których Lwów był najbliższem wielkiem miastem. Od czasu zaprowadzenia języka polskiego w naszych szkołach jako wykładowego i ułatwienia podróży dalszych przez drogi żelazne, liczba tych uczennic mołdawskich zmniejszała się coraz bardziej a w końcu całkiem przestano je do Lwowa wysyłać. Język polski nie przedstawia bowiem dla Wołochów żadnej korzyści i ludzie majętni, jeżeli chcą swe córki kształcić za granicą, to już je wolą posyłać do Wiednia niż do Lwowa.

Dla żołnierzy gr. oryentalnych w Galicyi i Bukowinie jest osobny kapelan wojskowy we Lwowie. Gdy się w naszem mieście zastrzelił student warszawski Eugeniusz Żukowicz, wyznania prawosławnego, który wypoliczkował Apuchtina, wojskowy dysunicki kapelan Dymitriewicz odmówił przewodnicze-

[1]) Monaster w Suczawicy, gdy podupadł, na żądanie Maryi Mohilanki osiedlony był na nowo w r. 1642 przez czerńców Skitu w Maniawie, pod Sołotwiną, który nigdy unii nie przyjął, ale w schizmie dotrwał aż do zaboru Galicyi. Józef II. dopiero zniósł Skit maniawski w r. 1786. Monografią o nim po polsku wydał ks. Wagilewicz, obszerniejszą po rusku prof. Julian Celewicz.

nia pogrzebowi, z którego nasi Polacy zrobili patryotyczną demonstracyą; duchownego z Franciszkańskiej ulicy, jeżeli dobrze pamiętamy, posada wówczas wakowała. Ale znalazł się sługa Boży, wielkiem sercem ogarniający wszystkie religie i narodowości: pastor zboru lwowskiego, który samobójcę i wyznawcę obcej sobie religii jako prawdziwy tolerant pochować się nie wahał. Czy ta posługa duchowna była wykonana bezinteresownie, z czystej tylko miłości ewangelicznej, o tem milczy historya.

Widoków na zjednoczenie się dysunitów na Bukowinie z Kościołem rzymskim na teraz niema, chociaż każdy zdrowo myślący z pomiędzy nich nie może nie widzieć korzyści, nawet doczesnych, z takiego połączenia się wynikających. Władza papieska jest rękojmią swobody w sprawach religijnych pod jednym tylko warunkiem posłuszeństwa dla Kościoła. Gdzie nie papież rządzi, tam miejsce jego nieciężkiej dla nikogo władzy zastępuje tyrania władzy świeckiej albo stronnictw. Świeży przykład, (o Rosyi nie mówiąc), metropolity bukareszteńskiego Gennadiusza, odsądzonego od godności i skazanego na powrót do stanu zakonnego [1]) przez synod za dość nieokreślone winy, może służyć za dowód, czem jest godność biskupia w schizmie. Gdyby metropolita Gennadiusz podlegał papieżowi, sprawaby tak gładko nie poszła. W Prusach podczas kulturkampfu rządowy trybunał kościelny biskupów także składał z urzędu, szli oni do więzienia i na wygnanie, a przecież każdy katolik ich władzę dalej uznawał, którą oni potajemnie, choć z oddalenia, wykonywali, dopóki się stosunki nie zmieniły. Zyskaliby więc tylko biskupi dysuniccy na powadze i znaczeniu, gdyby się, zachowując obrządek i wszelkie prerogatywy, Stolicy apostolskiej poddali. Stało się to z Wołochami w Siedmiogrodzie, którzy przy końcu panowania cesarza Leopolda I. przyjęli unią z duchowieństwem żonatem i jedyni ze wszystkich katolików w świecie słyszą mszę św. odprawianą w języku żyjącym ojczystym, t. j. wołoskim [2]). Na Bukowinie jest ta trudność, że nie tylko połowa dysunickiej ludności ale i cały zarząd dyecezyalny jest wołoski, na co krzywo patrzy druga część, ruska. Wzajemny antagonizm narodowy przeszkadza zjednoczeniu, gdyż wówczas Wołosi w niejednem musieliby Rusinom ustąpić a jako partya, z prawa historycznego władzę dzierżąca, nie mają żadnej ochoty to uczynić. Przytem Wołosi bukowińscy zawsze tęsknem okiem patrzą w stronę królestwa rumuńskiego i marzą o wielkiej Pan-Rumunii z Bessarabią, Siedmiogrodem i Bukowiną. W Rumunii zaś dogmatem narodowym jest, że Rumun każdy musi być prawosławnym. Więc choć powołując się na swoje pochodzenie rzymskie, porzucili kirylicę dla liter łacińskich, o zjednoczeniu się z Kościołem rzymskim słyszeć nie chcą, a lubo na papierze konstytucya pozwala na swobodę wyznania, *de facto* Rumun żaden w obrębie swojej ojczyzny na opuszczenie schizmy się nie odważy, aby nie był za społeczeństwa zdrajcę poczytany. Duchowieństwo katolickie ograniczone jest wyłącznie na katolików pochodzenia cudzoziemskiego czyto świeżego, czy dawnego, i o przyjmowaniu schizmatyków na łono Kościoła marzyć nie może. Na Rumunią niezależną patrzy *irredenta* i wzór z niej sobie bierze. Mało więc na teraz nadziei, aby na Bukowinie rozpoczął się ruch ku powrotowi do macierzy. Ruś, kiedyś w początkach, była, choć niewyraźnie, katolicką, więc były wspomnienia dawne jedności z rzymskim Kościołem, Wołosi od pojawienia się w dziejach zawsze byli w odszczepieństwie. Znaleźli się i są dzisiaj potajemnie między moskalami niepospolici nauką i charakterem ludzie, których łaska Boża przywiodła do wyrzeczenia się błędów i przyjęcia wiary katolickiej [3]), między Rumunami głośniejszego nawrócenia dotąd nie było nigdy. Jedynym przykładem, chyba tylko dla potwierdzenia zdania, że niema reguły bez wyjątku, był zmarły we Lwowie wielce szanowany zakonnik, ks. Stefan (na chrzcie Miron) Bodnareskul, rodem Wołoch z Bukowiny, członek zakonu OO. Bernardynów a później Franciszkanów, nawrócony ze schizmy wschodniej w młodości, w sposób niezwykły.

Były pojedyncze wypadki nawrócenia się gromadnego do Unii na Bukowinie w pewnych miejscowościach, ale słuszność nakazuje wyznać, że powodem do nich bywały pobudki natury osobistej. Tak przeszedł r. 1817 na unią gr. oryentalny paroch w Pohorylówce pod Kocmaniem, ks. Eliasz Budzanowski, z wielką częścią swych parafian; w r. 1852 przystąpiło do Unii 1200 dusz w Broszkowcach pod Storożyńcem; nakłonił ich do tego poróżniony ze swym gr. oryent. parochem właściciel majątku, Jan Dunka. Taki sam spór właściciela w Bojanach Stefanowicza był powodem przejścia na Unią w tej miejscowości 1500 dusz. Najnowsze przed kilku laty gromadne przejście na Unią odbyło się w Rarańczu pod Bojanami, gdzie kreowano nową gr. kat. ekspozyturę. Nie wszyscy z nowo nawróconych wytrwali, ale, co gorsza, małe te nabytki o wiele przewyższają odstępstwa tak z Unii jak z łacińskiego obrządku na rzecz wszechmożnej a nadto od rządu protegowanej schizmy. Autor pisma: *Apologie der orthodoxen gr. orientalischen Kirche der Bukowina Nr. I. und II.*, beleuchtet von einen gr. kathol. Seelsorger in der Bukowina (Wiedeń, 1890) oblicza stan Unii na Bukowinie w roku 1840 na dusz 34 988 a w r. 1885 tylko na dusz 14.996, w przeciągu więc lat 45 strata wyniosła dusz około 19.000. Strat obrządku łacińskiego nikt nie dochodził, ale one są niemniejsze. Małżeństwa mieszane z gr. oryentalnymi są szczególnie zgubne [4]). Sławny poeta rusko-bukowiński Fedkowicz Hordyński był synem Polaka i katolika a przez matkę prawosławnym. Wszędzie na Bukowinie spotyka się Wołochów z polskimi nazwiskami. Są to potomkowie tych mieszanych małżeństw. Niedbalstwo naszych nie mało też zawiniło. Widzieliśmy w jednem miejscu w księdze zmarłych zrobioną najspokojniej w świecie uwagę, że zmarłego katolika w nieobecności proboszcza *sepelivit parochus gr. orientalis.*

Urzędników katolików, różnych obrządków, jest na Bukowinie dosyć, w ostatnich latach ponabywało tam większe majątki wielu Polaków, żywioł ormiańsko-katolicki, z nami ściśle złączony, jest dość silny. Moglibyśmy więc nawet w obec liczebnej i majątkowej przewagi gr. oryentalnych obronić się i więcej znaczyć niż znaczymy, ale brakuje zupełnie katolickiej organizacyi. Kto tę stworzy, ten dopiero położy rzetelne podwaliny pod budowę katolicyzmu na Bukowinie. Ale wszelkie organizacye potrzebują nie tylko pięknych ustaw ale ludzi, a właśnie o ludzi katolickich, jak ich widzimy gdzieindziej, u nas najtrudniej.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Bezstronny obserwator życia cerkiewnego na Rusi dostrzeże z łatwością bodaj czy nie najsilniejszą pobudkę tego purytanizmu obrządkowego, o którym wyżej była mowa, pobudkę nie kościelną ale czysto polityczną. Rusinom uroiło się, że Cerkiew z swoim obrządkiem jest jedyną twierdzą, w której mogą bronić swej narodowości przed Polakami. Dlatego mniemają, że im więcej ich obrzą-

[1]) U nas porzucenie wysokiej godności kościelnej dla poświęcenia się doskonalszemu stanowi zakonnemu uważane jest jako akt cnoty; w schizmie *za karę* mnichem być każą. Wielka różnica pojęć.

[2]) Wiadomości o unii siedmiogrodzkich Wołochów z Rzymem znaleźć można w dziele uczonego Jezuity Nillesa: *Symbolae ad illustrandam historiam Ecclesiae orientalis in terris coronae S. Stephani*, Innsbruck 1885. Liturgia rumuńska jest dosłownem tłómaczeniem z języka starosłowiańskiego. Cfr. Dąbrowski, *Języki liturgiczne*, Stanisławów 1882.

[3]) Jezuici: OO. Gagarin i Martynow; Barnabita O. Szuwałow; Galicynowie; sławna z rozumu pani Świeczyn, z domu Sojmonow; hr. Roztopczynowa, żona tego, co spalił Moskwę; hr. Buturlin; panna Naryszkinówna, zmarła Siostrą Miłosierną; podobno także cesarz Aleksander I. i wiele innych.

[4]) Wiele się w tym przedmiocie dowiedzieć można z pisma: *W obronie prawdy, odpowiedzi* i t. d. napisał Klemens Kołakowski, Czerniowce 1886.

dek różni się od łacińskiego, którym się posługują Polacy, tem są bezpieczniejsi od polonizacyi. (Nie tyle już boją się zbliżenia do prawosławia). Cokolwiek im przypomina, choćby tylko zdaleka, obrządek łaciński, zaraz to uważają jako zamach na swą narodowość; dlatego muszą mieć odrębny kalendarz, osobne święta, a jeżeli już muszą mieć jakieś bractwa, to koniecznie nie takie, jak w kościele łacińskim.

Całe więc to przywiązanie do Cerkwi i obrządku nie tyle płynie ze względów kościelnych, ile jest raczej środkiem do narodowych celów. Stąd też daleko łatwiej niejednego Rusina odwieść od prawdziwego Kościoła niż od obrządku. I to jest zdaniem naszem największa rana Cerkwi, że za wiele, a bodaj czy nie więcej w niej elementu politycznego niż kościelnego. U ludzi świeckich, tak zw. ruskiej intelligencyi, stanowczo przeważa polityka, a nie wiele lepiej pod tym względem jest u duchownych. Niema wiecu, niema utarczki w sejmie, niema wyborów, niema demonstracyjnej deputacyi, gdzieby tłumnie nie stawali księża ruscy, natomiast na polu kościelnem głucho o tych wielkich mężach ruskiego narodu. Niektórzy z nich pracują nad ludem i dużo zrobili dla swojej parafii: zaprowadzili czytelnie, torhowle, biblioteczki, tępią pijaństwo, ale i ta ich praca ma przeważnie podkład polityczny. Troszczą się o uświadomienie ludu, o oświatę, o dobrobyt, a o moralność o tyle, o ile bez niej narodowość upada I można dzisiaj napotkać wsie (n. p. w Tarnopolskiem, Zbaraskiem), w których chłopi już od dość dawna mają czytelnie, są świadomi swej narodowości, bo niechętni Lachom czyli Mazurom, jak ich tam nazywają, nawet dzielą się na dwa polityczne obozy, ale mają bardzo małą świadomość katolicką. Znają tylko różnicę między wiarą lacką a ruską, a nie wiedzą, co unia i schizma, to też gdy się znajdą za granicą galicyjską, stronią od kościoła katolickiego, a radzi chodzą do cerkwi schizmatyckiej. To konieczne następstwo takiego mieszania polityki z religią!

Ten sam duch pokutuje w seminaryum ruskiem gdzie polityka góruje nad powołaniem. Nie znam dobrze wewnętrznego ustroju tego zakładu; sąd mój wydaję jedynie na podstawie wiarogodnych opowiadań o lekturze i zajęciach ruskich alumnów; zresztą od czasu do czasu niejeden głośniejszy objaw tego niezdrowego ducha przedostaje się po za mury do bliższych i dalszych sąsiadów, a nawet do gazet [1]) Dość wspomnieć głośne polityczne mowy i śpiewy w czasie przyjmowania sokołów czeskich w seminaryum, jak nie mniej smutny fakt poszarpania polskiej chorągwi w czasie przyjazdu cesarza do Lwowa. Analogiczny wypadek w Kroacyi wywołał ogólne oburzenie, protesty i proces, chociaż był to jedynie wybryk niedowarzonej młodzieży świeckiej; nasz wypadek był objawem daleko smutniejszym, gdyż brała w nim udział roznamiętniona młodzież duchowna. I dobrze się stało, żeśmy w obec tego zajścia zachowali rezygnacyą i przyjęli go milczeniem i, o ile mi wiadomo, wcale nie reagowali przeciw niemu, lub nawet reagowali uspokajająco; nie mniej jednak warto wspomnieć o tem, by Rusini wiedzieli, że nas to boli i że jesteśmy przekonani, iż namby podobne wypadki tak na sucho nie uszły.

Ale wracając do przedmiotu, na uzasadnienie mego sądu o ruskiem seminaryum i to dodam jeszcze, że w czasie wakacyi alumni ruscy biorą liczny i żywy udział we wszystkich ruskich wiecach, bez względu na to, jakie stronnictwo ten wiec urządza. Widać seminaryum jest jakby mikrokosmos Rusi, gdzie się z sobą ścierają wszystkie stronnictwa i prądy ruskiego ruchu; i gdzież wśród tego zgiełku można myśleć o nabyciu wiedzy teologicznej, lub co jeszcze ważniejsza, o wyrobieniu się duchownem? To też jakkolwiek lud ruski na brak kapłanów skarżyć się nie może, jakkolwiek pasterzowanie wśród tego ludu tak ułatwione w porównaniu z naszemi parafiami, to przecież trafiają się wsi i okolice całe, gdzie panuje przerażająca nieznajomość pierwszych prawd katechizmowych, gdzie ciemnota religijna idzie w parze z zabobonami. Kto przypatrzył się z bliska wsiom podkarpackim, przyzna mi słuszność. Niema czasu i chęci na uczenie prostaczków katechizmu, bo narodowość na pierwszym planie.

Być może, że mój sąd o Rusinach wyda się komuś za surowy. By mnie nie posądzono o stronniczość, na pociechę Rusinów i ku naszej nauce dodam jeszcze to, co mi nakazuje poczucie sprawiedliwości, mianowicie, że na temat polityki i religii i w naszem społeczeństwie jest dużo zamieszania i pojęć niezupełnie jasnych. Trafiają się i między nami tacy patryoci, którzy pilnie czuwają nad tem, by przypadkiem Papież nie zaszkodził sprawie wiary św., których hasłem: „Najprzód Polak, potem dopiero katolik"; kościoły według ich mniemania istnieją po to jedynie, by było gdzie urządzać patryotyczne obchody. O takich patryotach powiedział ktoś może nieco złośliwie, ale wcale dowcipnie, że jeżeli Pan Bóg zapragnie, by się modlili do Niego, to musi koniecznie przywdziać konfederatkę, a Matka Boska koronę polską, inaczej i znać ich nie chcą. Ale takie poglądy trafiają się tylko sporadycznie w społeczeństwie świeckiem i to u mniejszości, podczas gdy duchowieństwo nasze, chybaby z małymi tylko wyjątkami, zachowuje się pod tym względem zupełnie poprawnie, nie chce dać użyć siebie i kościoła wyłącznie jako środka do celów patryotycznych i broni swego stanowiska zwłaszcza w obec ludzi niepewnej wiary. Że tak jest, tego dowodzą krzyki gazeciarstwa gorszego gatunku na brak patryotyzmu u duchowieństwa polskiego. Kościół katolicki nie żąda wcale, by kapłani nie byli patryotami, tylko wymaga, by stawiali na pierwszym planie swoje powołanie duchowne, a wszystko inne umieli podporządkować swemu powołaniu.

Takie są mniej więcej przyczyny, dla których nie możemy pójść z Rusinami ręka w rękę i nawet na polu czysto kościelnem nie możemy się zupełnie porozumieć. Wszelkie próby łączności i harmonii między duchowieństwem jednego Kościoła rozbijają się w końcu o jakąś nutę fałszywą, która pochodzi od jednej z przyczyn wyżej wskazanych i wywołuje nowe kwasy, uprzedzenia wzajemne i brak jasności.

Wywody dotychczasowe, zdaje mi się, są dość jasne i nic im zarzucić nie można, bo wysnute zostały z nauki i ducha Kościoła katolickiego. Zapewne i Rusini katolicy zgodzić się na nie muszą. Niechże tedy dalej śmiało postąpią jeszcze o krok jeden, niech wyciągną dalsze konsekwencye. Niech odważnie potępiają błędne zapatrywania, nurtujące pośród społeczeństwa ruskiego, niechaj mężnie podnoszą głos w obronie prawdy, niechaj zwalczają prądy zgubne, bo to ich obowiązek, a niech nie szukają kompromisów z błędnemi opiniami i nie tolerują ich choćby tylko milczeniem dla względów oportunistycznych. Wtenczas dopiero runie ta ściana, która nas od nich dzieli, zniknie wszelkie niedowierzanie, gdy zobaczymy, choćby tylko garstkę na razie, mężów prawdziwie kościelnego ducha, gotowych nawet na prześladowanie ze strony swoich w obronie pojęć szczerze katolickich. Heroizm podobny nie będzie nowością w szeregach duchowieństwa ruskiego, wszak trafiają się między nimi przykłady niezwykłej odwagi i śmiałości, tylko niestety na polu... politycznem. Sam znam kapłanów ruskich, którzy z podziwienia godną odwagą bronią swych poglądów czasem nawet w obec przeważającej większości przeciwników i nie cofają się przed żadną szkodą, a nawet prześladowaniem. Niechże tedy dobrzy kapłani okażą

[1]) Tu niech szukają przyczyny ci, co nie mogą pojąć, dlaczego tak mało harmonii między duchowieństwem obydwu obrządków. Ja się temu wcale nie dziwię, wszak tylko ludzie wychowaniem i pojęciami do siebie zbliżeni mogą z sobą harmonizować.

tyle odwagi w sprawach kościelnych, a znajdą nas zawsze obok siebie.

Wiem, że jeszcze niejedno życzenie z naszej strony nie zostało uwzględnione, ale są one więcej natury drobiazgowej i bezpośrednio wypływają z powyższych przyczyn. Słyszymy nieraz z naszej strony głosy, domagające się od duchowieństwa ruskiego więcej gorliwości pasterskiej, więcej współdziałania z klerem łacińskim tam, gdzie idzie czysto o sprawy Boże jak n. p. na misyach i odpustach, więcej uszanowania dla naszego obrządku i jego zwyczajów; otóż to wszystko się znajdzie, gdy będzie więcej miłości powszechnego Kościoła, więcej miłości sprawy Bożej niż narodowej lub powszedniego chleba. Zresztą brak gorliwości u kapłana może się znaleść w każdym obrządku, nie jestto zatem specyalność ruska i dlatego nie mam wcale zamiaru na ten temat dłużej się rozpisywać. (C. d. n.).

Ks. S.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 6. maja do 20. czerwca b. r. złożyli P. T. księża:

Gut Franciszek 6 zł., Zawadzki Aleksander 6 zł., Bartz Władysław 11 zł. 50 ct., Kowalczyk Wojciech 6 zł. 10 ct., Szwed Józef 5 zł., Krechowicz Józef 6 zł. 3 ct., Mermon Tytus 6 zł 2 ct., Iwańczyszak Jędrzej 6 zł. 40 ct., Oczkowski Adam 6 zł. 5 ct., Borawski Edward 26 zł., Kwieciński Zygmunt 6 zł. 15 ct., Urban Dominik 6 zł. 5 ct., Gabrysz Józef 6 zł., Polek Jakób 6 zł., Ziółkowski Izydor 6 zł., Ziemba Franciszek 6 zł. 5 ct., Krementowski Karol 11 zł., Stasiński Stanisław 6 zł., Sablik Ignacy 25 zł. 5 ct., Dr. Chotkowski Władysław 11 zł., Figwer Jan 5 zł. 10 ct., Enzinger Aleksander 6 zł., Iwańczyszak Jędrzej 6 zł. 16 ct., Stanisławczyk Ludwik 6 zł. 5 ct., Bieda Konstanty 11 zł., Kwieciński Stanisław 6 zł., Dr. Łabuda Jan 6 zł., Dr. Mazanek Jan 6 zł., Momidłowski Stefan 6 zł., Wiejowski Józef 6 zł., Dr. Wais Kazimierz 5 zł. 13 ct., Ryś Ludwik 6 zł. 38 ct., Szlęzak Jan, junior 6 zł 5 ct., Zagorzyński Jan 6 zł., Wagner Wilhelm 6 zł., Kieroński Aleksander 26 zł., Stasionis Michał 1 zł. 46 ct., Lazarewicz Jan 6 zł., Schmid Józef 6 zł., Marek Jan 6 zł. 10 ct., Rottermund Maurycy 6 zł. 5 ct., Werner Wilhelm 11 zł., Sękowski Andrzej 16 zł., Hochecker Antoni 6 zł. 5 ct., Płaziak Aleksander 4 zł. 50 ct., Dr. Jougan Alojzy 11 zł.

Z Wydziału Centralnego.

BIBLIOGRAFIA.

Th. Beining „Tugendschule oder Anleitung zu einem frommen Leben fur die heranwachsende Jugend“ (Munster — bez daty; stron 310; cena 1 marka).

Piszę o tej książeczce nie dla polecenia jej szan. czytelnikom, ani też nie przypuszczam, że ona potrafi u nas wzbudzić zajęcie; chciałbym raczej wykazać na tym przykładzie, jak mojem zdaniem nie trzeba pisać dla młodzieży, a zarazem, jakie zalety powinny posiadać dziełka tego rodzaju. Niema wątpliwości, że już młodzież powinna zaprawiać się do lektury duchownej i że bardzo dobrze czyni katecheta, który dostarcza jej w tym celu książek stosownych; ale z drugiej strony jest rzeczą równie pewną, że książki, źle napisane, suche i nudne mogą niejednego odstraszyć na całe życie od wszelakich pism osnowy religijnej. Jeżeli słusznie powiedział Goethe o lekturze dla młodzieży stosownej w ogóle, że tylko „dzieła najlepsze są dla niej właśnie dosyć dobre“ („Fur die Jugend ist das Beste gerade gut genug“), to trzeba tem bardziej zachować jak największą ostrożność przy wyborze książek, traktujących o prawdach wiary i moralności, nad któremi płochy wiek młodociany najmniej lubi się zastanawiać. Łatwa to rzecz zestawić szereg ojcowskich upomnień i wskazówek tego rodzaju, jak następujące: „Dobry chrześcijanin modli się przedewszystkiem zrana; on zawsze i bez wyjątku odmawia dobrą, pobożną modlitwę poranną... A ty czy taką modlitwę odmawiasz“? i t. d. (s. 12). „Ciągłe opuszczanie modlitwy przed jedzeniem, a mianowicie w obecności drugich lub innowierców z obawy przed ich szyderstwem, okazywałoby obojętność i tchórzostwo“ (s. 14). „Wszakże ty jeszcze umiesz na pamięć Anioł Pański i modlitwę przed jedzeniem“? *(ib.)* i t. p. Ale bardzo wątpię, czy dużo młodzieńców i dojrzewających dziewic znajdzie upodobanie w takiej lekturze! Jeżeli gdzie, to w pismach, dla tych czytelników przeznaczonych, trzeba zajmująco opowiadać, trzeba kreślić wspaniałe obrazy, działać na uczucie i wyobraźnię, korzystając ze wzorów, jakie nam podaje pismo św. i jakie możemy znaleść u najlepszych mowców i pisarzy katolickich. A więc, przedewszystkiem należy czerpać pełnemi rękoma z niewyczerpanej skarbnicy opowiadań, przypowieści i porównań, zawartych w biblii St. i N. Zakonu a potem z pism takich, jak św. Franciszka Sal.: „Droga do życia pobożnego“, jak „Naśladowanie Jezusa Chrystusa“, (które jednak wymaga znacznych modyfikacyi, jeżeli nie ma być za ciężką dla młodych lekturą), jak kazania św. Leonarda (n. p. o śmierci, o wierze, o powrocie do grzechu), Segneri'ego (n. p. o nieczystości, o której ks. Beining pisze bardzo mało i bardzo niefortunnie na s. 107) i innych. Szczególnie starannego opracowania wymaga naturalnie rzecz o czystości, o środkach, które mają służyć do jej zachowania, o niebezpieczeństwach, które jej zagrażają i o przeciwnych jej grzechach. Z rozdziałów, które tej cnocie poświęca ks. B. (s. 146—150) nie dowie się prawie nic młody czytelnik, który będzie miał na tyle wytrwałości, że aż do nich doprowadzi lekturę książeczki; na s. 149 znajdzie on tylko gołosłownie wyliczone niebezpieczeństwa, których powinien unikać, jakoto: „złe towarzystwa, złe książki, nieprzyzwoite widowiska i tańce, pijaństwo i próżnowanie“! Ależ tu chodzi właśnie o to, czego szan. autor nie mówi, a mianowicie trzeba odpowiedzieć na pytanie, które towarzystwa, które książki, widowiska i tańce są złe? Wszakże ludziom młodym nie wydaje się zazwyczaj poufałość z osobami płci drugiej (nawet daleko idąca) niebezpieczną i cnocie czystości przeciwną, nie widzą oni często nic zdrożnego w miłostkach, (które są niby wstępem do małżeństwa), ani w czytaniu „przyzwoitych“ powieści (które jednak budzą w nich złe pożądliwości) i t. d. Nie można oczywiście wyrażać się o tych materyach w książce, dla młodzieży napisanej, zanadto jasno i bez wszelkich ogródek, ale trzeba koniecznie udzielić zrozumiałej przestrogi (jak czyni św. Franciszek Salezy) przed zbyt swobodnem obcowaniem z osobami płci drugiej i przed innymi rodzajami grzechów nieczystych i t. d.

Ks. B. chciał być krótkim i zwięzłym, chciał napisać małą książeczkę jako „vademecum“ dla młodzieńców i dziewic, ale cóż może być za pożytek z takiego zaznaczania prawd najdonioślejszych jednem lub kilku słowami? Nie przeczę, że trudno tutaj właściwą zachować miarę: dzieła grube i wyczerpujące nie są dla młodych stosowne i odstraszają ich samym już rozmiarem swoim, — z drugiej jednak strony nie można im udzielać pokarmu duchownego w dozach tak homeopatycznych, bo i ten pokarm musi dochodzić do pewnego „quantum“ (równie jak pokarm cielesny), jeżeli spożywanie jego ma sprawiać przyjemność i duszę odżywiać. Dlatego sądzę, że materyał, w dziełku tem zawarty, należałoby rozłożyć na kilka książek równej objętości, opracowawszy go sposobem bardzo odmiennym. — Przy tej sposobności niech mi będzie wolno na końcu wyrazić życzenie, żeby jak najprędzej zawiązała się jakaś spółka pracowników, którzyby obdarzyli młodzież naszą zbiorem książeczek treści religijnej, a więc zajmujących żywotów świętych i traktatów o prawdach wiary i obyczajów. Każdy zakład powinienby posiadać taką bibliotekę, a jeżeli młodzież zaprawi się do korzystania z niej już w klasach niższych (szczególnie w czasie rekolekcyi), można mieć nadzieję, że przynajmniej pewna jej część zasmakuje w lekturze duchownej i wstąpi na drogę doskonałości chrześcijańskiej.

Ks. Dr. A. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Sw. Kongregacya *Ep. et Reg.* uznała za dobre ograniczyć osobnym dekretem i uporządkować zbieranie jałmużny przez zakonnice. Dekret ten wywołały różne nadużycia, które już biskupów niemieckich powodowały do podobnych zarządzeń w obrębie swych dyecezyi. Kongregacya postanawia, że w przyszłości zakonnice nie mogą zbierać składek, nie uzyskawszy poprzednio piśmiennego pozwolenia biskupa w dyecezyi swego zamieszkania, tudzież biskupa dyecezyi, w której chcą zbierać. Natomiast przełożone mogą bez osobnego pozwolenia przyjmować datki, dobrowolnie ofiarowane i piśmiennie o nie się ubiegać, dopóki im to nie będzie zakazane. Biskup, w którego dyecezyi zakonnice mieszkają, nie ma udzielić rzeczonego pozwolenia, jeżeli niema potrzeby zbierania składek, lub jeżeli zakonnice mogą się wyręczyć innemi osobami, przez biskupa wyznaczonemi. Dalej biskup winien nie pozwolić na zbieranie w obcej dyecezyi, jeżeli we własnej dość zebrać można. Udzielając pozwolenia, biskupi mogą stawiać warunki, których czas i okoliczności wymagają. Zbieranie winno się odbywać pod nadzorem proboszczów miejscowych, ci zaś są zobowiązani, o niekorzystnych spostrzeżeniach natychmiast donosić biskupowi, który w razie potrzeby siostrom nakaże bezzwłoczny powrót do domu. Siostrom obcym biskup nie może dozwolić zbierania składek w swojej dyecezyi, dopóki nie wykażą się pozwoleniem swego biskupa. Sióstr zbierających jałmużnę zawsze powinno być dwie i nie wolno im się rozdzielać. Po za klasztorem nie wolno im przebywać dłużej niż dwa miesiące, a siostry winne mieć tyle pieniędzy z sobą, aby mogły w każdej chwili powrócić. Podróżować powinny, o ile możności, koleją, jednak nie odjeżdżać ani nie przyjeżdżać nigdy w nocy; dalej nie wolno im nocować w gospodach, ani hotelach, lecz mają naprzód uwiadomić proboszcza o przybyciu, aby postarał się o umieszczenie ich w klasztorze lub stosownym domu prywatnym. Siostry są także obowiązane codziennie wysłuchać mszy św., co tygodnia przystępować do św. Sakramentów, a po skończeniu podróży bez zatrzymania się powrócić do klasztoru. Wreszcie Kongregacya napomina siostry, aby o jałmużnę prosiły skromnie i pokornie, nie zaś domagały się, jak gdyby szło o ścisłe prawo.

— Na konsystorzu tajnym, odbytym 22. z. m., zapowiedział Ojciec św. nową encyklikę o Kościele, „która — jak się wyraził — może być wielce pożyteczna Kościołowi“. — „Ponieważ — mówił dalej Papież — najważniejszym punktem i zarazem podstawą nauki chrześcijańskiej jest należyte pojęcie o Kościele, przeto postanowiliśmy nakreślić wypływający z ustanowienia Boskiego obraz Kościoła, szczególnie w tym zamiarze, aby nadane Kościołowi przez Boga zadziwiające znamię jedności tem dobitniej wystąpiło. Zaiste, kto Kościołowi zbliska się przypatruje i rozważa, jakim go Boski Założyciel chciał mieć i Apostołom powierzył, jakim św. Ojcowie i nauczyciele Zachodu i Wschodu ciągle go przedstawiali, jak go objaśniały od najdawniejszych czasów przeróżne pomniki; ten musi za łaską Bożą osiągnąć jedno z dwojga: albo — jeśli jest dyssydentem — uczuje popęd i potrzebę szukania jedności, albo — jeśli już doznał tego dobrodziejstwa — tem wyżej je ceni i troskliwiej pielęgnuje. Ten zamiar przeprowadzimy w najbliższym czasie w encyklice do wszystkich biskupów, a uznaliśmy, że pismo to wypada powierzyć opiece świętych książąt Apostołów, Piotra i Pawła, przez których nauki, trudy i krew w jak najchlubniejszy sposób uświęcone zostały najpierwsze czasy Kościoła, tej jedynej oblubienicy Chrystusa“.

Następnie ogłosił Ojciec św. imiona świeżo kreowanych kardynałów. Są nimi: ks. Dominik Marya Jacobini, nuncyusz apostolski w Portugalii, Arcybiskup tytularny tyryjski ur. w Rzymie dnia 3. września 1837; ks. Antoni Agliardi, nuncyusz apostolski w Austro-Węgrzech, Arcybiskup tytularny cezarejski ur. w Cologno al Serio dnia 4. września 1832 r.; ks. Dominik Ferrata, nuncyusz apostolski we Francyi, Arcybiskup tytularny tessaloniceński ur. w Gradoli dnia 4. marca 1847 r.; ks. Serafin Cretoni, nuncyusz apostolski w Hiszpanii, Arcybiskup tytularny damasceński ur. w Soriano dnia 4 września 1833 r.

— Na uroczystej mszy św. odprawionej przez Leona XIII. w dniu 75-letniej rocznicy jego pierwszej Komunii św. była obecna cała rodzina Pecci, mnóstwo wybitnych osobistości, tudzież deputacya Stowarzyszenia paziów św. Ludwika Gonzagi.

Galicya. Lwów. Galicyjska Rada wyższa Towarzystwa św. Wincentego à Paulo korzystając z Wiecu katolickiego, który w dniach 7. 8. i 9. lipca b. r. we Lwowie się zbierze, urządza tu nadzwyczajne ogólne zebranie przybyłych do Lwowa i mieszkających we Lwowie członków. Dnia 7. lipca rano o godzinie 9-tej zebrani w kościele OO. Jezuitów członkowie będą wespół z Sodalicyą Maryańską na Mszy św. i przystąpią także do Stołu Pańskiego. O godzinie 10-tej zbiorą się w gmachu Towarzystwa Kredytowego ziemskiego (ul. Karola Ludwika l. 1.) członkowie Rad wyższych, Rady miejscowej i prezesowie każdej konferencyi lub ich zastępcy i tu zdadzą sprawę o stanie swych konferencyi, co niewątpliwie da powód do omówienia niejednej sprawy interesującej lub zastanowienia się nad poruszonemi wątpliwościami. O godzinie 4-tej po południu na placu byłej wystawy ogólne zebranie wszystkich Braci Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, wreszcie o godzinie 8-mej wieczór odbędzie się na propozycyę Braci lwowskich zebranie towarzyskie wspólnie z Sodalicyą Maryańską.

Wszyscy Bracia, wybierający się na Wiec, mają się zgłosić wprzód pod adresem: Rada miejscowa Towarz. św. Wincentego à Paulo we Lwowie w Czytelni katolickiej, rynek 20, II. piętro, podając swe imię nazwisko i konferencya do której należą, oraz swój adres.

— O dziełach ś. p. księdza Bosco i o zakładach salezyańskich, mówić będzie *ks. Bronisław Markiewicz*, w katedrze ormiańskiej we Lwowie, w niedzielę dnia 5. lipca o godzinie 9-tej rano.

Austrya. Wiedeń. Zawiązany w Wiedniu pod przewodnictwem Karlosa ks. Clary-Aldringen komitet ogłasza wezwanie do pielgrzymki do Lourdes. Komitet powołało arcybractwo św. Michała wraz z bractwem Najświętszej Panny z Lourdes i kongregacyami maryańskiemi. Pielgrzymka — po raz pierwszy od lat dziesięciu — wyruszy z Wiednia osobnym pociągiem w pierwszej połowie września b. r. Koszt podróży z całem zaopatrzeniem wyniesie 125 zł. w klasie III., 188 zł. w klasie II., a 240 zł. w klasie I. Z powrotem łączy się wycieczka do Paray-le-Monial. Zgłaszać się należy do końca lipca. Podróż z Wiednia odbędzie się przez Tyrol, Przedarulanią, Zurych, Lugdun do Lourdes, pobyt tam trwać będzie dni cztery, a powrót przez Szwajcaryą (dzień zatrzymania się w Maria-Einsiedeln) i Tyrol. Zgłoszenia przyjmuje: komitet w Wiedniu, I. Anna Gasse, 9.

Węgry. Ustawa kagańcowa dla kleru uchwalona. W n-rze 21. *Gazety Kościelnej* z r. 1895 (str. 208) podaliśmy tekst przedłożenia rządowego, nie powtarzamy go więc, lecz przypominamy, że treścią jego są postanowienia karne na tych, którzy w jakikolwiek sposób, choćby tylko pośrednio związek mający z religią, wpływają na akcyę wyborczą. Pewien dziennik węgierski zauważa słusznie, że po uchwaleniu tej ustawy księdzu nie wolno przed wyborami i po nich przestawać z wiernymi i mówić o wyborach, ani w kościele, ani na zgromadzeniach, ani o nich pisać. Jednę chyba dobrą stronę ma ten potwór ustawniczy: oto liberali poczną chodzić do kościoła, — co prawda, po to tylko, aby kontrolować księdza na ambonie. Praktyczniej byłoby księdzu po rozpisaniu wyborów nakładać areszt domowy i zabraniać mu głoszenia kazań. Byłoby to ładnie! W ogóle księżom, którzy już metryk nie prowadzą, należałoby ustawą wzbronić pisania, a dla stwierdzenia liberalnej wolności słowa nakazać, aby z ambon głoszono kazania, wpierw przez rząd cenzurowane.

Przeciw ustawie przemawiali: ks. Stefan Vajay (z frakcyi Ugrona), Asboth (skrajna lewica), ks. Zelenyak (profesor teologii, z partyi ludowej), Hodossy (partya narodowa), Hevezy (zakonnik, przyznający się do liberalizmu, ze skrajnej lewicy), Gabryel Ugron, ks. Jan Hock (z partyi narodowej) i Ludwik Holló. Ks. prof. Jan Zelenyak powiedział:

Nigdy rok żaden dla narodu nie rozpoczął się w sposób więcej obiecujący, jak rok milenium dla Węgier. Kierownik stronnictwa narodowego, jak drugi Noe, wypuścił gołębicę z arki, spodziewając się, że przyniesie różdżkę pokoju. Ale miasto przyniesienia pokoju, miasto przywrócenia godności parlamentowi, rok milenarny przyniósł prześladowanie, bo prowokuje te żywioły, które przez długie wieki były podporą dynastyi i ojczyzny. Ilu nas jest. . (wołania z prawicy: a iluż was jest?) Jeżeli tu w izbie sam jeden jestem, to patrzcie na lud w kraju, który stoi

za nami. Tak, gdyby ludu za nami nie było, nie uciekalibyście się do tej akcyi, do tych gwałtów, których na każdym kroku doznajemy, a które zwracacie teraz przeciw przewódcom, przeciw duchowieństwu. Paragrafami tymi jednak nie wzbudzicie w nas bojaźni, bośmy przywykli do prześladowań. Ruch w oczach wielu ma ten tylko błąd, że nie głosi zasad niezależności, ale rękojmią przyszłości Węgier widzi w utrzymaniu podstawy z r. 1867, którą też utrzymamy. (Geza Polonyi: „to was godne“! Wesołość na prawicy i skrajnej lewicy). Gdybyśmy głosili zasady niezawisłości, wyrzucili ugodę z r. 1867 z naszego programu, zaiste, nikt nie napadałby na nas. Stronnictwo ludowe stara się jednak strzec ugody i pozostać wiernem zasadom Franciszka Deaka. (Hałas po prawicy. Geza Polonyi: „katolicyzm z r. 1867“!). Skoro to do nas wołacie, to jesteśmy nie tylko partyą katolicką, lecz także partyą krajową. (Koloman Thaly: Protestanci nie będą przecież tak głupi, aby się z wami łączyli). Nie będzie to naszą winą, bo stronnictwo ludowe prowadzi jednę tylko politykę: miłości i patryotyzmu. (Karol Szass: Łączy się z naszymi nieprzyjaciółmi! Geza Polonyi. Lueger waszym patronem! Hałas i przeczenia). Stronnictwo ludowe nigdy też nie głosiło, aby nie przestrzegać ustaw. W kościołach katolickich sprawy te rzadko się omawia, a i wtedy tylko względy dogmatyczne dają dyrektywę. Duchowieństwo nie tylko amboną rozporządza, ma ono dość sposobności, aby się zbliżyć do ludu. (Niepokój na prawicy. Prezydent dzwoni). Proszę tylko uważnie przysłuchiwać się zgromadzeniom, które stronnictwo urządza, a nie trudno się przekonać, że lud z niem się łączy. (Głos: Np. w Felegyhaza!). W Felegyhaza nie stronnictwo ludowe, lecz stronnictwo niezawisłe zakłóciło spokój. Stronnictwo niezawisłe weisnęło się na zgromadzenia stronnictwa ludowego i próbowało mu przerywać mowy. Jeżeli dwa zgromadzenia odbywają się w jednem miejscu, to przyzwoitość wymaga, aby jedno drugie szanowało. Kto mówi o wolności słowa, powinien sam ją szanować. Otóż przedłożenie o sądach kuryalnych chce proboszczów karać więzieniem. (Głos z prawicy: w ogóle wszystkich duchownych). Większość mówi wprawdzie, że nie chce czynić różnicy między duchownym katolickim a żydowskim rabinem. (Głosy z prawicy: nie)! Większość wie jednak, że żydzi żądać nie będą rewizyi, podczas gdy to jest obowiązkiem duchownych katolickich... (Wielki hałas, wołania: Dlaczego jest ich obowiązkiem?) a katoliccy duchowni będą zawsze. — (Edmund Gajari: Dlaczego jest ich obowiązkiem? Prezydent: Proszę o spokój! Panowie posłowie już dość o to się pytali! Wesołość). Jestto całkiem stanowczo powiedziane w enuncyacyach papieskich, a te nas obowiązują, bo papież jest naszą najwyższą głową kościelną. (Hr. Błażej Bethlen: proboszczowie nie powinni się trudnić polityką). Jeżeli religia niema nic do czynienia z polityką, to i na odwrót tak samo. Dlaczegoż wprowadzono politykę w sanktuaryum rodziny? (Przeczenia z prawicy). Dlaczego Kościół katolicki pozbawiono jego siódmego Sakramentu? (Przeczenia i niepokój po prawicy). Większość mówi, że Sakrament ten jeszcze istnieje, ponieważ wolno pobierać się w kościele. Można było jednak walki, która teraz wre we wszystkich częściach Węgier, łatwo uniknąć; trzeba było tylko powiedzieć: chcemy, aby małżeństwo zawierało się także w obec państwa, ale nie pierwej tu, lecz pierwej w obec Boga. (Hałas po prawicy). Stronnictwo ludowe zawsze domagać się będzie rewizyi. Można jego członków wrzucać za to do więzienia, ale mimo to wytrwają oni na swem stanowisku, jak Apostołowie. Mandat deputowanego dla stronnictwa ludowego niema tak wielkiej wartości, jak sądzą. Gdyby nawet wyborowi członków stronnictwa ludowego w całym kraju przeszkodzono, pozostanie im dość środków, aby wejść między lud i głosić swą naukę“... Mowca prosi większość, aby nie obstawała przy tym paragrafie.

„Nas nim nie ubijecie, tych i owych traficie, ale odbierać tysiącom ich wolność i prawa, to musi się pomścić. Powołujecie się zawsze na zwierzchnictwo ludu, a teraz, gdy ono przeciw wam się zwraca, przywódców jego będziecie więzili. Czy to słusznie“...?

Tryest. Nowy biskup Tryesteński, Msgr. Sterk, urodził się 28. listopada 1827 w Volosca. Studya początkowe odbył w Fiume, a teologiczne w Gorycyi. Święcenia kapłańskie otrzymał 24. września 1853. Był wikaryuszem a później proboszczem do roku 1880. W tym czasie za pełnienie obowiązków okręgowego inspektora szkolnego otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną. Należał także do sejmu jako poseł z gmin wiejskich. Kroat z urodzenia, taktem swym jednał sobie szacunek nawet u przeciwników. W r. 1880 został kanonikiem kapituły katedralnej, a później dziekanem. W lutym 1894 jako następca Msgra Ferreticha zajął stolicę biskupią w Veglii.

Niemcy. Sławny malarz Lenbach, jeden z najpierwszych żyjących portrecistów, przeszedł w Monachium na luteranizm. Powodem do tego proces rozwodowy. Z powodu tej apostazyi pisze pewien monachijski dziennik: „Bogiem Lenbacha od dawna jest ks. Bismark“. Wiadoma rzecz, że b. kanclerz jest wielkim przyjacielem artysty, który swoim znakomitym obrazem stworzył z bismarkowej fizyognomii prawdziwy typ krzyżaka. Znany jest powszechnie z reprodukcyi portret Ojca św., który dla Lenbacha zrobił wyjątek i siedział mu do portretu, choć tego zaszczytu odmówił innym malarzom. Tymczasem syn niewierny porzucił swą matkę, Kościół. Powodzenie zawraca ludziom głowy a protestantyzm daje ciału i jego pożądliwościom swobodę, dla której niema w Kościele prawdziwym miejsca. Dlatego też bywa u c i e c z k ą g r z e s z n i k ó w, tylko w innem rozumieniu jak w litanii. Nawrócenia najszlachetniejszych ludzi, którzy wyrzekając się błędów, ponoszą ofiary najcięższe i potem są Kościoła katolickiego chwałą i zaszczytem, mogą nas pocieszyć po stracie Hoensbroechów, Lenbachów i im podobnych.

— *Centrum* interpellowało 18. z. m. rząd względem zniesienia ustawy o Jezuitach. Kanclerz państwa osobiście odpowiedział. Ani odpowiedź, ani dyskusya po niej nie była niespodzianką; w kołach wtajemniczonych wiedziano z góry o jej treści. Oświadczenie, które ks. Hohenlohe złożył na wywody przewodniczącego centrum, hr. Hompescha, było suche, lecz grzeczne. Jeżeli ignorowanie uchwały reichstagu, zapadłej dnia 20. lutego 1895, przedewszystkiem tem motywował, że rada związkowa nie długo przed tą uchwałą, bo 9. lipca 1894 wyrzekła swoje: n i e, to doświadczony dyplomata czuł niewątpliwie słabość przywiedzionej racyi; p o w t ó r n e wotum reichstagu ma tem większe prawo domagać się, aby je uszanowano, a więc słusznie poseł Lieber odparł ten zły żart, nazywając takie postępowanie rady związkowej lekceważeniem reichstagu.

Rozczulający jest drugi „powód“, który kanclerz przytoczył na usprawiedliwienie zwłoki: rada związkowa ciągle jeszcze zajęta jest głębokiemi studyami, czy ten lub ów z zakonów, napiętnowanych w r. 1872 jako „pokrewne Jezuitom“, nie stracił w ciągu lat 25 jakim zagadkowym sposobem tego pokrewieństwa. Życząc studyom rady związkowej nad drzewem genealogicznem zakonów wszelkiego powodzenia, katolicy w Niemczech spodziewają się, że gotowość kanclerza „do wpływania na przyspieszenie uchwał rady związkowej“ co rychlej objawi swe skutki; wszak z ustaleniem „pokrewieństwa“ w r. 1872 uporano się bardzo prędko; dlaczegożby tak być nie mogło z rewizyą?

Drugie ustępstwo zapowiedział hr. Limburg-Stirum, niegdyś pierwszy krzykacz w walce kulturnej, ale dziś, gdy epoka młodzieńcza dawno minęła, znacznie uspokojony. Chce on utrzymać §. 1. ustawy o Jezuitach (wykluczenie zgromadzenia z terytoryum państwa niemieckiego i zakaz osiedlania się), a natomiast poświęcić §. 2. (możność wydalania i internowania Jezuitów zagranicznych i krajowych). Radzie związkowej nie trudno będzie zgodzić się z tym projektem, bo doświadczenia, poczynione z powodu zniesionej już ogólnej ustawy o wydalaniu księży, były tak niezachęcające, że można śmiało zrzec się paragrafu o specyalnem wydalaniu Jezuitów. Cenniejszą od tej amputacyi ustawy byłaby gruntowna rewizya, a raczej zniesienie rozporządzenia wykonawczego z 5. lipca 1872, które Jezuitom obok „pokrewnych“ zakazuje „wykonywania czynności kapłańskich“. Jest doprawdy nonsensem zakonnikom dozwalać pobytu na ziemi niemieckiej, ale wzbraniać im odprawiania mszy św., rozdawnictwa Sakramentów św., a nawet (jak w Kolonii się wydarzyło) odczytów w lokalach świeckich. Rozumie się, że centrum, jak oświadczyło przez usta p. Liebera, przyjmie ustępstwa, zapowiedziane przez pp. Hohenlohego i Limburga, jako zadatek a nastawać będzie na wypłatę reszty, t. j. na zniesienie ustawy. — Rozprawy te nie wzbudziły radości w sferach, żądnych walki kulturnej, jak wynika z głosów prasy.

Anglia. Rok temu — na Zielone Świątki 1895 — Papież Leon XIII. osobnem pismem „*Amantissimae voluntatis*“ wezwał naród angielski do połączenia się z Kościołem rzymskim. Nie for-

mułował żądań, nie przepisywał warunków, lecz tylko zalecił wspólną modlitwę do P. Jezusa, „przodka i kończyciela wiary" (Żyd. XII. 2). Arcybiskup kantorberyjski, prymas anglikańskiego kościoła, pod pierwszem wrażeniem słów papieskich wyraził też potrzebę jedności we wierze i zarządził w tym celu publiczne modlitwy. Gdy jednak przekonał się, że jego podwładni coraz to liczniej i szczerzej obracają oczy na Rzym jako *centrum unitatis*, uznał za stosowne, w kilka miesięcy po swej enuncyacyi pokojowej, zająć stanowisko w obec papiestwa odporne; oświadczył, że o powrocie do dawnej jedności nie może być mowy i twierdził, że kościół anglikański oparty na apostolskiem wyznaniu wiary *(sic!)*, a w parze idący z postępem i oświatą, jest tem narzędziem jedności, które sam Bóg obrał sobie *(sic!)*. Po tej odprawie w anglikańskim kościele zapanowała cisza, aż dopiero nie dawno temu laik wprawdzie, lecz od młodych lat wielki miłośnik studyów teologicznych, słynny mąż stanu Gladstone przemówił na korzyść Unii Kościołów w memoryale, wystosowanym do kardynała Rampolli. Rzecz swoję Gladstone napisał z powodu zebrania się w Rzymie komisyi, mającej zbadać ważność święceń anglikańskich. Jego memoryałowi nadaje wielkie znaczenie powaga i wysokie stanowisko autora; tem więcej przeto cieszyć się należy, że w uczuciach i przekonaniach swoich sędziwy polityk gruntownie się różni od arcybiskupa kantorberyjskiego. Papieskie wezwanie do jedności nazywa Gladstone czynem „ojca w najprawdziwszem znaczeniu tego słowa"; pragnie widocznie, aby Rzym oświadczył się za ważnością święceń anglikańskich, bo taka deklaracya ułatwiłaby, jego zdaniem, powrót do jedności, ale uznania tych święceń nie uważa za niezbędny warunek zjednoczenia. Gladstone następnie stwierdza, że gorliwość religijna, cześć dla św. Eucharystyi, pielęgnowanie praktyk pobożnych w rodzinach podniosło się bardzo i wzmaga z dniem każdym. Tę korzystną zmianę przypisuje nie wewnętrznej sile anglikanizmu, lecz zbliżeniu się Anglików do kościołów Wschodu i Zachodu, które „nie przebyły reformacyi". — Jaki wpływ na rodaków wywrą słowa znakomitego polityka, pełne uszanowania dla Stolicy Apostolskiej, to Bogu jedynie wiadomo, zawsze jednak zasługują one na zaszczytną wzmiankę w historyi usiłowań podjętych w celu zjednoczenia Kościoła.

— Zabiegi unionistyczne trafiają na opór ze strony nieprzejednanych. Na ich czele stanął lord Midleton, bo w imieniu pewnej liczby świeckich znakomitości anglikańskiego wyznania wniósł do lorda Salisbury skargę na wzrost „rytualizmu, który tworzy niebezpieczeństwo dla anglikańskiego Kościoła". Petenci proszą ministra, aby ważne posady kościelne powierzał tylko takim mężom, którzy chcą i potrafią stać w obronie odrębności kościoła anglikańskiego, wyrosłego na gruncie reformacyi. Minister przyrzekł, że „zbada bardzo troskliwie" przedłożone memoraudum.

— W Anglii próbowano zakładać klasztory żeńskie. Próby te nie powiodły się, gdyż „siostry" wychowane w wolności ewangelickiej" nie chciały nic wiedzieć o posłuszeństwie zakonnem, tak że biskupi nie mogli sobie z niemi poradzić. Także w Nowym Yorku ostatnimi czasy rozwiązało się zgromadzenie anglikańskich benedyktynów „brata Hugh".

Szwajcarya. Profesorowie starokatolickiego fakultetu w Bernie, (który tem się odznacza, że posiada równą liczbę uczniów i nauczycieli, w przecięciu po sześciu) wydają kwartalnik *Internationale theologische Rundschau*, do którego Rosyanie i Grecy chętnie pisują, omawiając kwestya zjednoczenia Kościoła starokatolickiego i prawosławnego. Rosyjski generał K. ostro napada na Kościół katolicki, jako ciemiężcę inaczej myślących, a sławi prawosławie, jako niezmieniony Kościół Chrystusa Pana i jako instytucyą niezmiernie pobłażliwą. Obłudy tej nawet protestantom było za wiele, przypominają więc ucisk protestantyzmu w prowincyach nadbałtyckich. Ich organ w Bernie wychodzący wykazuje także zachcianki starokatolików, ich pretensye do kościołów katolickich, ba nawet do pobierania opłat wyznaniowych od osób innego wyznania i kończy wezwaniem do zniesienia wydziału starokatolickiego „owej nienaturalnej rośliny cieplarnianej, potrzebnej tylko starokatolickim profesorom bez studentów". Do tego nie prędko przyjdzie, bo radykali mający większość w Kantonie berneńskim, idą ręka w rękę z starokatolikami, a niedawno do rządu kantonalnego wybrali jednego znowu starokatolika, dla katolików zaś nie znaleźli ani jednego miejsca, choć konstytucya nakazuje uwzględniać mniejszość. Niebawem odbędzie się „chrześcijańsko-katolicki Synod narodowy" w Genewie przy sposobności wystawy.

— W Argowii, gdzie katolicy stanowią połowę ludności, istnieje przepis, mocą którego wychowańcy Jezuitów nie mogą wykonywać funkcyi kapłańskich. Niedawno pewnego teologa, który odbywał studya u Jezuitów, dopuszczono do egzaminu państwowego, co wywołało wielką burzę wśród radykałów.

Na okno wotywne, w katedrze lwowskiej nadesłali na ręce skarbnika Arcybractwa Królowej Korony Polskiej: Józef Witwicki, Daszawa 45 ct., Franciszek Kasprowicz, Stryj, 1 zł., ks. J. Motykiewicz, Brzozdowce, 1 zł. 50 ct., ks. Fr. Czaszyński, Sanok, 5 zł., ks. Jakób Patlewicz, Bohorodczany 10 zł., ks. A. Halig, Bursztyn, 1 zł., ks. Jan Stopczyński, Podhajce, 10 zł., Urząd parafialny Kamionka strumiłowa, 6 zł. 86 ct., Urząd parafialny, Dzików stary, 2 zł. 50 ct.

Razem z poprzedniemi wynosi ten fundusz 829 zł. 15 ct.

St. Markiewicz, Lwów.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem parafii Bożego Ciała (u OO. Dominikanów) we Lwowie zamianowany O. Stanisław Markiewicz.

Kooperatorami ustanowieni: w Jezupolu O. Jan Czesak, w Czortkowie O. Dalmacy Biernacik, zak. OO. Dominikanów.

Jurysdykcyą otrzymał O. Humbert Janasek zak. OO. Dominikanów, przeniesiony zarazem z Podkamienia do Lwowa.

Konkurs na opróżnioną kanonię grem. fund. Grzegorza Giedzińskiego przy kapitule metrop. ogłoszony z terminem do 15. sierpnia b. r. (Prawo prezentowania przysługuje kapitule).

W Bohorodczanach odbyła się w czerwcu 10 dniowa misya ludowa pod kierownictwem O. Maryana Kruczka, przeora z Czortkowa i OO. Dominikanów Konstantego Jakubowskiego i Benedykta Prokopa.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni księża: Fr. Mucha z Podegrodzia do Kamienicy; Józef Slazyk z Kolbuszowej do Podegrodzia; Piotr Kapała z Tuchowa do Kolbuszowej; Stan. Pajor z Tuchowa do Jurkowa; Kazimierz Salewski z Now. Wiśnicza do Zaborowia; Józef Kondelewicz z Ryglic do Now. Wiśnicza; Aleks. Gońkiewicz z Krużlowej do Wielopola; Fr. Rączka ze Star. Wiśnicza do Krużlowej; Józef Dulian z Bochni do Trzciany.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni: Wład. Bojarski do Tuchowa; Józef Brzyski do Dembna; Marc. Górzański do Lisiogóry; Bartł. Harbut do Łososiny górnej; Wojc. Jachna do Star. Wiśnicza; Błażej Kotfis do Pilzna; Wł. Macheta do Bochni; Kasper Mazur do Tuchowa; Wład. Muchowicz do Zbylitowskiej góry; Stan. Nowak do Brzezin; Józef Olszowiecki do Jakubkowic; Błażej Potoczek do Łapczycy; Piotr Sadulski do Lubczy; Jan Sowicki do Ujanowic; Stan. Szablowski do Ryglic; Józef Wilkowicz do Słopnic królewskich; Ludwik Wrębski do Cerekwi.

TREŚĆ: 2. Wiec katolicki we Lwowie. — To i owo z Bukowiny. — W kwestyi ruskiej. — Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecez. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.